

W październiku 1939 babcia zasłoniła sobie i dzieciom twarz szalem, udając przed NKWD, że chorują na ospę. W ten sposób uchroniła ich przed wywózką na Syberię. Poszukiwani przez NKWD, Gestapo i ukraińską policję, przez pięć lat krążyli od jednej miejscowości do drugiej, przez tereny Galicji, Podola i południowo-wschodniej Polski.

Znam kilka nazw, które wyznaczyły trasę babci.

Stryj, Komarno, Lwów, Łosiacz, Iwanie Puste, Borszczów, Czortków, Chrzanów, Rzeszów. Kraków. Były i inne. Szpilki delikatnie szkicują trasę.

Dziadek i babcia spotkali się przez przypadek, na peronie dworca w Krakowie. 1930? 1931? W podróży, każde w innym kierunku. Babci rozsypały się książki, dziadek podniósł je dla niej.

Dom w Stryju był ich pierwszym, własnym. Trwało to rok, czy może dwa. Jest jedno zdjęcie ze Stryja: fragment ciemnego pokoju, kredens. Ktoś stoi za stołem.

W listopadzie 1939 roku dom w Stryju spłonął.

Dziadek, oficer wojska polskiego o ukraińsko-niemieckim pochodzeniu, spędził całą wojnę w obozie jenieckim w Woldenbergu. Cień rzucany przez klatkę symbolizuje metr sześcienny 'przestrzeni osobistej', która przypadała na każdego więźnia.

Trasa dziadka: ze Stryja, pociągami wojskowym, walki w okolicach Tarnowa, Woldenberg, powojenny powrót, postój w Rzeszowie i wreszcie Kraków w 1947 roku.

Tyle wiem: babcia zawsze malowała usta, mówiła, że usta robią twarz. Bardzo lubiła czytać. Babcia miała korzenie tatarskie. Dziadek był dobrym narciarzem. Miał zawsze wyglancowane oficerki. Miał ordynansa, Hucuła, traktował go dobrze. Jako chłopiec, dziadek czytał Baden-Powella i brał udział w zawodach strzeleckich organizowanych przez Towarzystwo Gimnastyczne Sokół.

Na wystawie tych ludzi i tak właściwie nie ma.

Babcia zasłoniła twarz, zniknęła, żeby przeżyć. To jest punkt wyjścia historii opowiedzianej na nowo.

Sława Harasymowicz (10.05.2014)